WIDNOKRĄG

TYGODNIK KULTURALNY

Nr 12 Rok I
17 XII 1961
UKAZUJE SIĘ Z „NOWINAMI RZESZOWSKIMI"

Rozmowy przy magnetofonie

Kronika czasu przeszłego

[O rzeszowskiej prapremierze „Hotelu Astoria"]

Każda premiera Teatru im. Wandy Siemaszkowej jest wydarzeniem kulturalnym interesującym szerokie kręgi miłośników sceny. Prapremiera sztuki „Hotel Astoria" Aleksandra Sztejna żywo poruszyła opinię społeczną i stanowiła przedmiot wielu dyskusji. W związku z tym publikujemy rozmowę na temat spektaklu przeprowadzoną w naszej redakcji. W rozmowie uczestniczyli: dyr. Teatru, reżyser i wykonawca głównej roli Stefan Winter, red. Edmund Gajewski, prof. Jan Grygiel oraz red. Ryszard Stachnik.

RED. GAJEWSKI:

W moim przekonaniu rozmowa dzisiejsza będzie swobodną i chyba bardzo subiektywną wymianą uwag o rzeszowskiej prapremierze. Nie widzę potrzeby, i ja osobiście nie mam takich ambicji, aby formułować tutaj autorytatywne oceny. Sztukę Sztejna traktuję jako reportaż sceniczny o wymowie politycznej. Zaryzykowałbym jednak twierdzenie, że wymowa ta straciła w tej chwili na ostrości. Postaram się to uzasadnić.

Słabość a zarazem siła reportażu polega na tym, że jest on aktualną — walczącą kroniką rzeczywistości. Jest autentykiem mówiącym o nowym sensie spraw ludzkich. Jeśli kronika rzeczywistości — to bywa czasem i tak, że wyprzedza ją życie. Na pewno dziś po XXII Zjeździe inaczej patrzymy na aktualność wymowy „Hotelu Astoria".

Nie zdziwiłbym się, gdyby ktoś potraktował tę sztukę jako dokument literacki — optymistycznej tragedii komunisty. Nie neguję wymowy politycznej tego dramatu, ale nie przeceniam jej. Może ktoś się ze mną nie zgodzić, ale problem rehabilitacji ludzi (Konowałowa i dziennikarza), który uważam za główny nurt w dramacie, nie jest zagadnieniem chwili. Nikt u nas tymi bolesnymi sprawami nie żyje dziś „na co dzień".

Wspomniałem o zasadniczym nurcie sztuki: rehabilitacji ludzi, bo „Hotel Astoria" jest dramatem wielowątkowym. Obrona Leningradu posłużyła autorowi tylko jako tło, na którym rozwija się akcja. W czasie jej trwania obserwujemy rozwój wypadków, przyczyniających się do pełnej rehabilitacji pokrzywdzonego komunisty i moralnej dziennikarza. Życie osobiste Konowałowa jest próbą psychologicznego pogłębienia jego sylwetki, ale nie jestem przekonany czy autor nie przesadził w nagromadzeniu nieistotnych momentów psychologicznych. W sztuce poznajemy historię miłości syna Konowałowa do młodej dziewczyny, są także „nie z tej ziemi" estońscy partyzanci. Jest jeszcze wiele problemików i spraw, które bez szkody dla inscenizacji można było sobie podarować. Ołówek nie zaszkodziłby sztuce, a spektakl na pewno by na tym zyskał. Posłużę się przykładami. Nie powiązana z akcją sztuki scena z murarkami na pewno nie ma wpływu na losy bohaterów, a dyskusja, którą one prowadzą na pewno nie podbudowuje głównego nurtu sztuki. Druga wątpliwość, która zrodziła się po oglądnięciu „Hotelu Astoria" to ukazanie partyzantów estońskich. Nie wiem na ile do ich udziwnienia przyczynił się teatr, a na ile autor. Nie mogę zrozumieć dlaczego w sercu oblężonego Leningradu grupa patriotów estońskich „konspiruje się" na przedstawicieli półświatka dawnego Petersburga. Trochę to naiwne, trochę szokuje, ale kto w końcu w to uwierzy — choć trochę? Osobiście z drugoplanowych postaci najbardziej przekonywała mnie rola Marusi w interpretacji aktorskiej Aleksandry Bonarskiej. Była to sylwetka postaci, którą dobrze poznaliśmy w czasie ostatnich działań wojennych bezpretensjonalnej dziewczyny radzieckiej, zdolnej do wielkich poświęceń, o cechach głęboko ludzkich.

PROF. GRYGIEL:

Ja chcę jeszcze trochę uzupełnić uwagi kolegi Gajewskiego, dotyczące samej sztuki. Rozumiem zupełnie decyzję Teatru. Na rocznicę Rewolucji Październikowej należało dać sztukę radziecką, i to dobrze świadczy o ambicjach zespołu, że sięga po jakieś nowsze zjawiska teatralne, bo przecież „Hotel Astoria" to prapremiera w Polsce. Solidaryzuję się z uwagami kol. Gajewskiego, dotyczącymi wartości sztuki. Mnie się też wydaje, że nie należy jej przeceniać. Po VIII Plenum u nas w Polsce powstał nurt w literaturze, który nazwano literaturą rozrachunków moralnych. Ale przypomnijmy sobie o ileż dramatyczniej, o ile bardziej zdecydowanie stawiano u nas te same sprawy. Np. w „Matce Królów" Brandysa. W zasadzie to podobny problem, z tym, że u Brandysa bohaterem jest zwykły szeregowy działacz partyjny, którego unicestwiono na skutek wypaczeń politycznych. Takich zresztą utworów w tym okresie było więcej. Mieliśmy wątpliwości, czy słuszna była tak daleko posunięta krytyka. Ale wydaje mi się, że po XXII Zjeździe te wątpliwości się rozwiewają, że z nowej perspektywy to inaczej wygląda. W sztuce Sztejna ostatecznie wszystko się kończy dobrze, a przecież nie zawsze się tak kończyło. Konowałow trochę za łatwo odzyskuje zaufanie — w rzeczywistości po wyjściu z więzienia w tych czasach, trudniej było to zaufanie odzyskać. Wydaje mi się, że sztukę o tyle również trochę się u nas przecenia, iż jest to utwór dramatycznie nie najlepszy. Jest w nim jakiś zasięg epicki, a to osłabia siłę konfliktu dramatycznego, szkodzi sprawie głównej. Autor usiłuje pokazać wszystko co się działo w okresie blokady Leningradu, a jeżeli ktoś chce w teatrze powiedzieć wszystko, to mówi niewiele. Należało zagadnienie skonkretyzować, ograniczyć się do ukazania zasadniczego problemu moralnego, bo tu przecież niewątpliwie chodzi o zagadnienie postawy moralnej. Dla mnie sprawa zaufania, to najistotniejszy sens tego dramatu. Tu chodzi o kontrast dwóch postaw komunistów — Batenina, który w 1937 roku wstąpił do partii i nie miał wtedy żadnych wątpliwości i Konowałowa, którego w 1937 roku aresztowano. Zachowanie się tych dwu ludzi później, w okresie próby charakterów, to chyba rzecz najważniejsza w sztuce. Wszystkie inne sprawy wydają mi się zbyteczne. Są one niezbyt ściśle wtopione w zasadniczy nurt sztuki i może rzeczywiście należało z nich zrezygnować w realizacji. Ja przy odbieraniu spektaklu stale odnosiłem wrażenie, że tam jest za dużo wątków. Nie wiem, czy teatr rzeszowski nie sugerował się spektaklem w teatrze imienia Majakowskiego w Moskwie, gdyż tam, jak wiadomo z prasy, zupełnie podobnie wyglądał kształt sceniczny „Hotelu Astoria". Autorowi oszczędzono wszelkich cięć reżyserskich w tekś-

CIĄG DALSZY NA STR. 3

Scena z „Hotelu Astoria" od lewej: Swietlana (Irena Chudzikówna), Konowałow (Stefan Winter) i Katia (Zofia Gorczyńska).

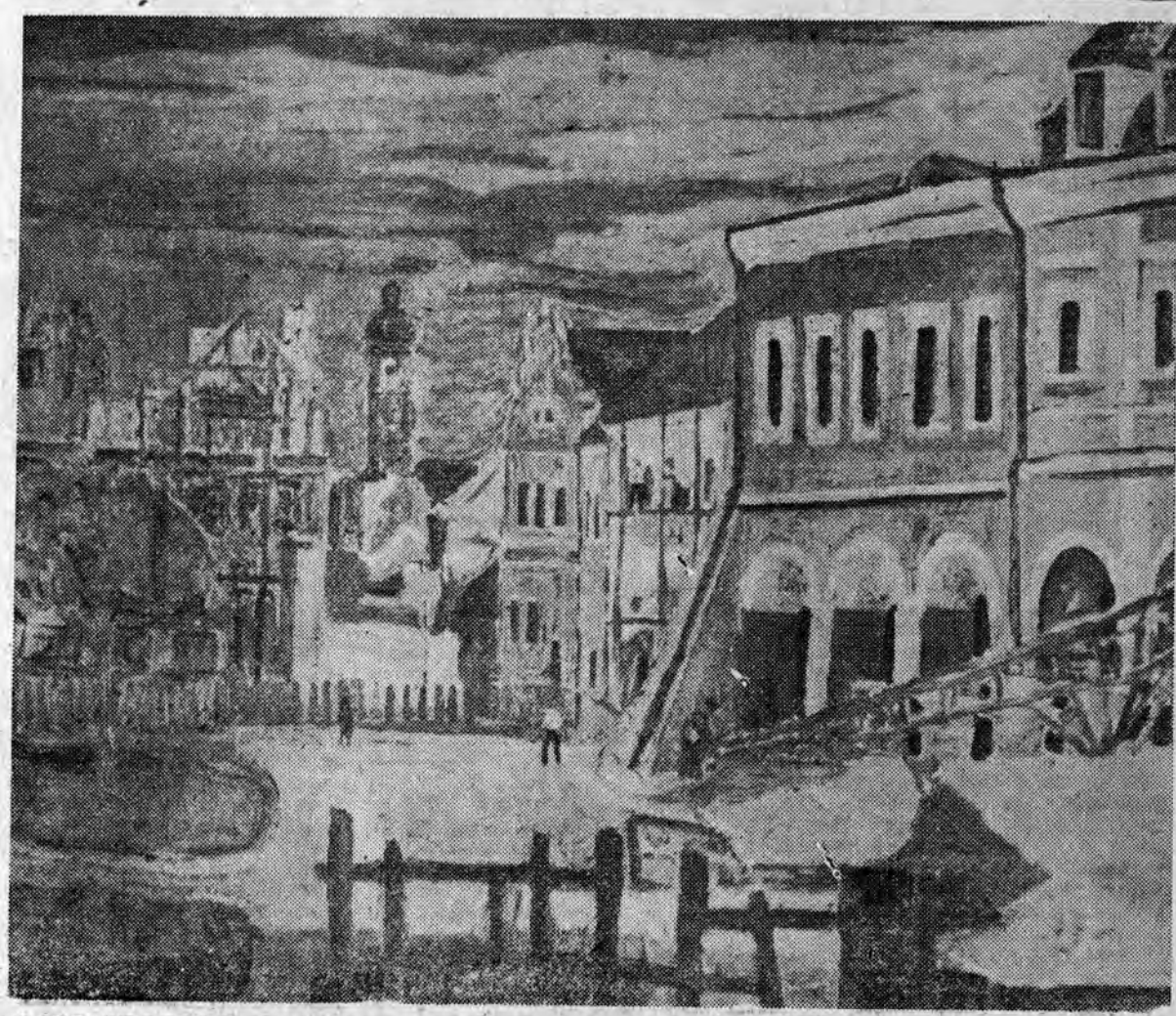

TADEUSZ KOZIOŁ — Konserwacja zabytków w Jarosławiu. Praca wyróżniona na konkursie plastycznym pod hasłem „Ziemia Rzeszowska w minionym szesnastoleciu".

Józef Janowski

NASZE OCZY

Nie będę
patrzył w twoje oczy
zarosły
gzymsów wniebowstąpieniem
na tamtym brzegu
między nasze oczy wypłynął ocean
teraz jest cichy,
a był jak zaczerwienienie lata
nasze oczy
są bez kręgu przedłużenia
nad krawędzią ocalonych.

Krosno 21 września 1959 r.

W BESKIDZIE

W Beskidzie
uderza gromem noc
ziemia nie rodzi skarg
roztrzaskana
w powietrzu
ślizga się błyskawica
od warg horyzontu
aż do granic dnia

II

Ziemia skalista
odskoczona
w przeźrocza rybek
co na proch się rozsypią
zabłąkana między nas
ziemia co nie słyszała
ballady G-moll
ma ręce
ręce ma z preludium sławy

INICJATYWIE — ZIELONE ŚWIATŁO

W. SZYMCZYK

Prezydia Powiatowych Rad Narodowych — przez właściwe jednostki organizacyjne — powinny udzielać wszechstronnej pomocy w przygotowaniu realizacji czynów społecznych, w szczególności w zakresie:

1) załatwiania spraw związanych z dokumentacją prawną budowy i jej lokalizacją,

2) dostarczenia lub ułatwienia nabycia niezbędnej dokumentacji projektowo-kosztorysowej,

— — — — — — — — — — — — — —

5) fachowego instruktażu w załatwianiu wszelkich spraw związanych z działalnością inwestycyjną.

(Monitor Polski Nr 80, 1961 r.)

* * *

Wartość czynów społecznych zrealizowanych przez ludność przy budowie obiektów kulturalnych w powiecie lubaczowskim wynosiła:

w roku 1959 — 231 tys. zł,
w roku 1960 — 76 tys. zł,
w roku 1961 — 64 tys. zł,

(Ze sprawozdania NIK-u, przedłożonego władzom powiatowym w dniu 2 grudnia br.)

* * *

Najpierw była kampania zachęcająca. Na zebraniach gromadzkich, powiatowych naradach aktywu, konferencjach działaczy partyjnych wzywano ludzi do inicjowania czynów społecznych, mobilizowania społeczeństwa do realizacji tak ambitnych zadań, jak wznoszenie domów ludowych, świetlic oraz innych obiektów, które ze względu na swój odrębny, „niekulturalny" charakter nie wchodzą w zakres naszych rozważań. W każdym przypadku jednak obiecywano pomoc finansową i materiałową, fachowe kierownictwo itp.

Wezwania padały na dobry grunt, wychodziły przecież naprzeciw marzeniom ludzi z wielu wsi. Marzeniom o ośrodkach kulturalnych z czytelnią, świetlicą, biblioteką, ba, własną salą teatralną i kinową. Potrzeba zaś takich ośrodków na wsi lubaczowskiej jest szczególna.

Toteż jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać społeczne komitety budowy obiektów kulturalnych. Dachnów, Basznia Dolna, Łukawica, Wola Wielka, Lubliniec Nowy, Jędrzejówka... W powiecie zacierano ręce. Zaczęło się!... Wieś występuje z inicjatywą! O zobowiązaniach i ofiarności wymienionych gromad pisano w niejednym sprawozdaniu, mówiono na niejednej naradzie.

Tymczasem chłopi opodatkowywali się z gospodarstw, zbierali fundusze, gromadzili materiały i przystępowali do budowy. Oczywiście w oparciu o dokumentację i kosztorysy, po które zwrócili się do powiatowych fachowców.

Najszybciej rosły obiekty w Baszni Dolnej i Dachnowie. Raptem w roku 1960 wybuchła bomba. Okazało się, że chłopi nie dostaną z obiecywanej pomocy państwowej ani grosika. Powód — nieprzedłożenie na czas dokumentacji technicznej i brak aprobaty odpowiednich władz.

W czerwcu tegoż roku nowa niespodzianka. Architekt powiatowy nakazuje wstrzymać prace budowlane w Dachnowie. Przyczyna — brak dokumentacji i zezwolenia na budowę.

W Dachnowie zawrzało. — Jak to? Przecież dokumentację sporządzał poprzedni architekt powiatowy inż. Jedliczka! Sam przyjeżdżał nadzorować roboty! To on nie wiedział co należało zrobić?

Na szczęście dokumentacja znalazła się. Przybito na niej aprobującą pieczątkę i dachnowianie znów wzięli się do pracy. Że jednak spodziewanej pomocy państwowej nie było nadal, wysłali delegację do Lubaczowa.

— No, jakże to kochani?! Namawialiście, obiecywaliście, a teraz figa?! Ludzie rozgoryczeni, wymyślają, a robota stoi. Przecież kończyć trzeba! Dajcie trochę grosza!

— Nic nie poradzimy. Przepisy nie pozwalają.

— Jakie przepisy? To w poprzednich latach pozwalały a teraz nie? Przecież daliście już nam 29 tysięcy!

— Wtedy pieniądze dawał Bank Narodowy i to Oddział Powiatowy. Z nim można to było załatwić. Teraz fundusze są w roku Banku Inwestycyjnego, a ten stawia veto. Twierdzi, że nie ma odpowiedniej dokumentacji.

— Toć my mamy dokumentację! Wszystko jak trzeba. Czegoż wy jeszcze chcecie?

Wysłano więc tę dokumentację do Rzeszowa. Ale tu okazało się, że jest do chrzanu. A właściwie nie do chrzanu, tylko uznano ją za kosztorys i założenia wstępne, które po pozytywnej ocenie biegłych w piśmie mężów zasiadających w Komisji Oceny Projektów Inwestycyjnych oraz zgodzie odpowiedniej komórki Wydziału Kultury Prezydium WRN mogą posłużyć za podstawę do opracowania szczegółowej dokumentacji technicznej i innych dokumentów. Dopiero po przedstawieniu i aprobacie tychże można otrzymać: a) zezwolenie na budowę, b) fundusze z kiesy państwowej.

W świetle tej procedury, której jednak dachnowianom nikt nie spróbował wyjaśnić, dokumentacja przedstawiona przez nich nie wystarczała do otrzymania dotacji, a cała budowa okazała się właściwie nielegalna.

Ale przecież architekt powiatowy wszystko zatwierdził! Przecież on wie co robić! Ruszyły więc dalsze delegacje do rozmaitych władz i urzędów. Jedna dotarła aż do Wydziału Kultury Prezydium WRN, ale i ta wróciła z niczym.

* * *

— Cholerna biurokracja! Papierek dla niej zawsze ważniejszy niż człowiek i jego potrzeby. Przecież te wszystkie domy już stoją, a niektóre potrzebują tylko dachu czy wykończenia wnętrz. I teraz dopiero mamy robić plany tego co już jest zbudowane! Po co? Przecież to nie będą pałace, ale zwykłe, piętrowe raptem, domy. Czy architekci nie mają nic lepszego do roboty? Mało to potrzeba dokumentacji do nowych ważnych inwestycji? Przecież myśmy też budowali nie z głowy, ale według planu. I co teraz? Rozbierać wszystko i zaczynać od początku?

Człowiek mówiący te słowa myśli tak, jak ludzie którzy rozpoczynali budowy w Dachnowie, Baszni Dolnej, Łukawicy, Woli Wielkiej i innych wsiach. Wydaje mu się, że ktoś, gdzieś za biurkiem, złośliwie nie chce umożliwić dokończenia prac tak ważnych dla całych wsi. Nie może zrozumieć dlaczego zamiast pomagać stawia się w jego mniemaniu przeszkody.

* * *

Siedzimy w Wydziale Kultury Prezydium PRN. Jego kierownik bezskutecznie usiłuje rozwiązać ten węzeł gordyjski. Jest młody, pracuje dopiero drugi rok i cała historia dostała mu się w spadku po poprzedniku. Rad by pomóc chłopom — ale jak?

— Łatwo NIK-owi mówić, że udział ludzi w realizacji czynów społecznych spada. A nasz udział? Powiatu? W roku 1960 i 1961 na popieranie tych czynów nie dostałem nic. Wystąpiłem o przyznanie na rok przyszły 1.051.000 zł a dostałem 165.000 zł. — Dlaczego tylko tyle? A no, chodźmy do PKPG!

Przewodniczący PKPG powiada:

— No tak, skreśliliśmy, a i te przyznane sto kilkadziesiąt tysięcy też niepewne. Jak nie dostaniemy dokumentacji, z wszystkiego będą nici.

— To dlaczego, kierowniku, nie dostarczacie tej dokumentacji? Jak coś brakuje, to uzupełnić i kwita!

— Powiadacie redaktorze — uzupełnić. Ale co? Poczekajcie, poproszę architektów.

Po chwili rozmawiamy z architektem powiatowym oraz projektantem domu ludowego w Dachnowie.

— Dokumentacja jest dla wszystkich wymienionych wsi. Zatwierdzona przez powiat.

— To dlaczego są trudności z dotacjami?

— Widocznie nie przesłano papierów gdzie należy. Teraz są nowe przepisy. Nam zresztą trudno zrozumieć jakiekolwiek przeszkody. Przecież budowy są już faktem dokonanym. Widocznie Wydział Kultury Prezydium WRN ma jakieś zastrzeżenia.

Po wyjściu inżynierów kierownik ciężko siada na krześle — No i proszę — od Sasa do lasa. Jest dokumentacja — nie ma dokumentacji. Wie pan coś z tego? Co ja się już za tym nałaziłem, naszukałem. Kiedyś w Przemyślu pół dnia straciłem na grzebanie w archiwum dokumentacji — wszystko na nic. A tu drzwi się nie zamykają. Przychodzą delegacje, narzekają, władze zwierzchnie też zaczynają mieć pretensje. A cóż ja mogę zrobić?

Przeglądam pękatą teczkę korespondencji Wydziału Kultury w omawianych sprawach. Czegoż tam nie ma!

Dachnów — kosztorys budowy domu ludowego.

Pisemko pierwsze — 600 tys. zł.
Pisemko drugie — 550 tys. zł.
Pisemko trzecie — 350 tys. zł.

Bagatelne różnice, prawda? A wszystko zaopatrzone podpisami ludzi na odpowiedzialnych stanowiskach, opieczętowane jak należy. Kiedy to samo zjawisko spotykam w dokumentach z Jędrzejówki nie szukam już więcej. Wniosek jest jeden: bałagan niedbalstwo, brak odpowiedzialności.

* * *

Daję sobie spokój z dociekaniem: kto, gdzie, dlaczego? Niech się tym zajmą fachowcy. Chcę już znaleźć tylko odpowiedź na pytanie jak pomóc ludziom z Dachnowa i innych wsi w doprowadzeniu do końca rozpoczętych przez nich prac. Po powrocie do Rzeszowa ruszam więc do Wydziału Kultury Prezydium WRN.

— Rozumiemy gorycz i pretensje dachnowian, ale nic na to nie poradzimy. Przepisy są wyraźne i inne powiaty potrafią się do nich zastosować. Takie np. Krosno dostaje w przyszłym roku grube setki tysięcy złotych na czyny społeczne w dziedzinie kultury, ale tam wszystko przygotowane jest jak należy. Niestety władze powiatowe w Lubaczowie pokpiły sprawę.

Teraz, gdybyśmy nawet przeznaczyli potrzebne fundusze dla Dachnowa i innych gromad, to Bank Inwestycyjny i tak nie wyda im ani szeląga. To są pieniądze państwowe i wydawaniu ich musi towarzyszyć troska o właściwe ich wykorzystanie. W przypadku lubaczowskim jedynym wyjściem jest szybkie uzupełnienie dokumentacji i przedstawienie jej do aprobaty. Tylko wtedy można dyskutować o funduszach.

Trudno obalić tę argumentację. Ale trudno także spokojnie myśleć o kilku lubaczowskich wsiach, gdzie niszczeją budowy, w które włożono dotąd setki tysięcy złotych. Trudno spokojnie myśleć o zawiedzionych nadziejach i rozgoryczeniu ludzi na ogół pozbawionych wszelkiej kulturalnej rozrywki. A także o braku odpowiedzialności, bezmyślności i niedołęstwie, które poderwało zaufanie tych ludzi do władz, naraziło na szwank autorytet rady narodowej.

Dlatego na zakończenie, chciałbym zadedykować Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubaczowie przytoczony na wstępie fragment uchwały Rady Ministrów w sprawie czynów społecznych.

W nadziei, że zaniedbania w pomocy dla wymienionych gromad zostaną bezzwłocznie naprawione. W nadziei, że te, które idą w ich ślady, jak np. obecnie Krowica Hołodowska nie będą natrafiać na te same trudności. W nadziei, że zniknie bałagan i inicjatywa społeczna otrzyma należne jej zielone światło.

Sądzę także, iż Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie zechce również zająć stanowisko w odniesieniu do opisanej sprawy.

Ryszard Christoff

Nasze próby politechnizacji

W ostatnich latach kształcenie politechniczne stało się aktualnym problemem pedagogiki socjalistycznej i praktyki szkolnej. Ogólny postęp techniczny, rozwój przemysłu, automatyzacja procesów produkcji, elektryfikacja wsi, mechanizacja prac w gospodarstwie domowym i w rolnictwie wymaga od każdego człowieka umiejętności obsługi i eksploatacji różnych aparatów użytku codziennego.

Liceum Ogólnokształcące im. T. Kościuszki w Ropczycach ma duże doświadczenie w przysposabianiu młodzieży do życia, bowiem od 1950 roku prowadzi systematyczną pracę w tym kierunku. Nieśmiałe początkowo próby „majstrowania" pomocy naukowych, potem podejmowanie coraz śmielszych prac zmusiły nas do opracowania planu konkretnej działalności. Zaczęliśmy szukać środków do stworzenia bazy materialnej, przy której pomocy nauka mogła oprzeć się na zasadach postępowej pedagogiki. Powstała więc mała pracownia techniczna zopatrzona w najpotrzebniejsze narzędzia i maszyny do obróbki metali, tworzyw sztucznych i drewna. Wspomnieć należy, że z naszej pracowni wyszło kilka oryginalnych pomocy naukowych pomysłu Stanisława Viscardiego zatwierdzonych do produkcji w skali krajowej.

Po doświadczeniach nabytych w dziedzinie wytwarzania we własnym zakresie pomocy naukowych, doszliśmy do wniosku, że moglibyśmy przyjść z pomocą kolegom i młodzieży z innych szkół. Nasza pracownia rozpoczęła naprawę pomocy naukowych przysyłanych nam przez szkoły (zwłaszcza podstawowe). Pracownia naprawiła wiele pomocy naukowych, a młodzież nasza w toku pracy poznawała zasady i tajniki ich działania. Mimo widocznej korzyści wychowawczej, mimo że w tym okresie tj. do 1958 r. blisko 60 proc. chłopców i dziewcząt tzw. „zabitych humanistów" ukończyło studia techniczne różnych typów i pracuje obecnie w produkcji, czuliśmy, że to jeszcze nie to, do czego dążymy. Nie zawsze bowiem działalność kółek technicznych wiązała się ściśle z procesem nauczania w szkole. Obserwowaliśmy, że za mały procent młodzieży zwłaszcza dziewcząt, interesuje się różnymi dziedzinami techniki. Zyskaliśmy jednak wiele. Rok szkolny 1959/60 przyniósł oficjalne eksperymenty i dyskusje nad problemem kształcenia politechnicznego i zastał nas przygotowanych do podjęcia tych eksperymentów. Jasny stał się fakt, że najogólniejsze prawa naukowe poznaje się na lekcjach. Aby jednak wiedzę zdobytą w procesie nauczania bardziej zbliżyć do życia, trzeba było zorganizować zajęcia pozalekcyjne i przez nie umożliwić młodzieży bezpośrednie zetknięcie się z procesami produkcji, poznanie konstrukcji mechanicznych i elektrycznych, poznanie sposobu eksploatacji, obsługi, konserwacji i naprawy urządzeń technicznych.

W roku 1959/60 zorganizowaliśmy takie kółka jak: elektrotechniczne, fizyko-techniczne, kinotechniczne i kółko sprawnych rąk. Dla dziewcząt: kółko koronkarstwa i hafciarstwa z tym, że i poprzednie wymienione kółka były koedukacyjne. W roku tym prowadziliśmy również kurs motocyklowy dla 40 chłopców i dziewcząt, po którego ukończeniu 39 osób zdobyło prawo jazdy.

Mimo dobrego wyposażenia pracowni technicznej, z uwagi na szczupłość pomieszczeń, kółka te były liczne i grupowały po 20 do 23 osób. Młodzież, podzielona na brygady robocze złożone z pięciu osób, pracowała po zajęciach szkolnych. Każdy „dzień roboczy" obejmował naraz 2 brygady poszczególnych specjalności a każdy uczestnik zajęty był pracą przez 3 godziny w tygodniu. Równocześnie powiększaliśmy bazę materialną. W tym czasie nawiązaliśmy kontakt z Zakładami Tworzyw Sztucznych w Pustkowie, które dostarczyły nam bardzo cennych odpadów ze swej produkcji, z Okręgowymi Warsztatami Telekomunikacyjnymi w Krakowie, skąd otrzymaliśmy złom teletechniczny, z Wytwórnią Sprzętu Komunikacyjnego w Dębicy, która dostarczyła nam narzędzi do obróbki metali, z Zakładami Drzewnymi w Sędziszowie Młp., które przydzieliły nam wiele materiałów, z Zakładami Metalowymi im. Dąbala w Nowej Dębie, które ofiarowały nam piękny przekrój silnika motocyklowego, z Rejonowym Urzędem Teletechnicznym w Jaśle, skąd otrzymaliśmy wybrakowany wzmacniacz radiowy, centralę telefoniczną i zezłomowane aparaty telefoniczne. Ten ostatni zakład przysłał nam fachowców, przy których pomocy unowocześniamy nasz radiowęzeł szkolny. Najwięcej niepokoju budziło zagadnienie przeciążenia ucznia. Po skrupulatnym jednak wyliczeniu okazało się, że praca w kółkach nie tylko nie przeszkadza uczniowi w nauce, ale przeciwnie uatrakcyjnia mu wolny czas, odpręża, co ma wielkie znaczenie w małym, niemal wiejskim środowisku.

Nadszedł wreszcie moment wprowadzenia do programu szkół ogólnokształcących zajęć technicznych. Fakt ten zadecydował o dalszym losie naszych kółek. I znowu po kilku konferencjach i dyskusjach zadecydowaliśmy, że kółka nasze przekształcimy na kursy. Nie chodziło tu o nomenklaturę, ale o istotę rzeczy. Opracowaliśmy własne programy poszczególnych kursów.

A oto projekt, który w bieżącym roku wszedł w życie: 1) Kurs elektrotechniki stosowanej. Ma on wykształcić elektromechanika domowego, który będzie posiadał umiejętność naprawy wszystkich urządzeń elektrycznych użytku domowego. Kurs zakończy się w poło-

(Ciąg dalszy na str. 4)

DELIKATESY NOCĄ FOTO ZDZISŁAW POSTĘPSKI

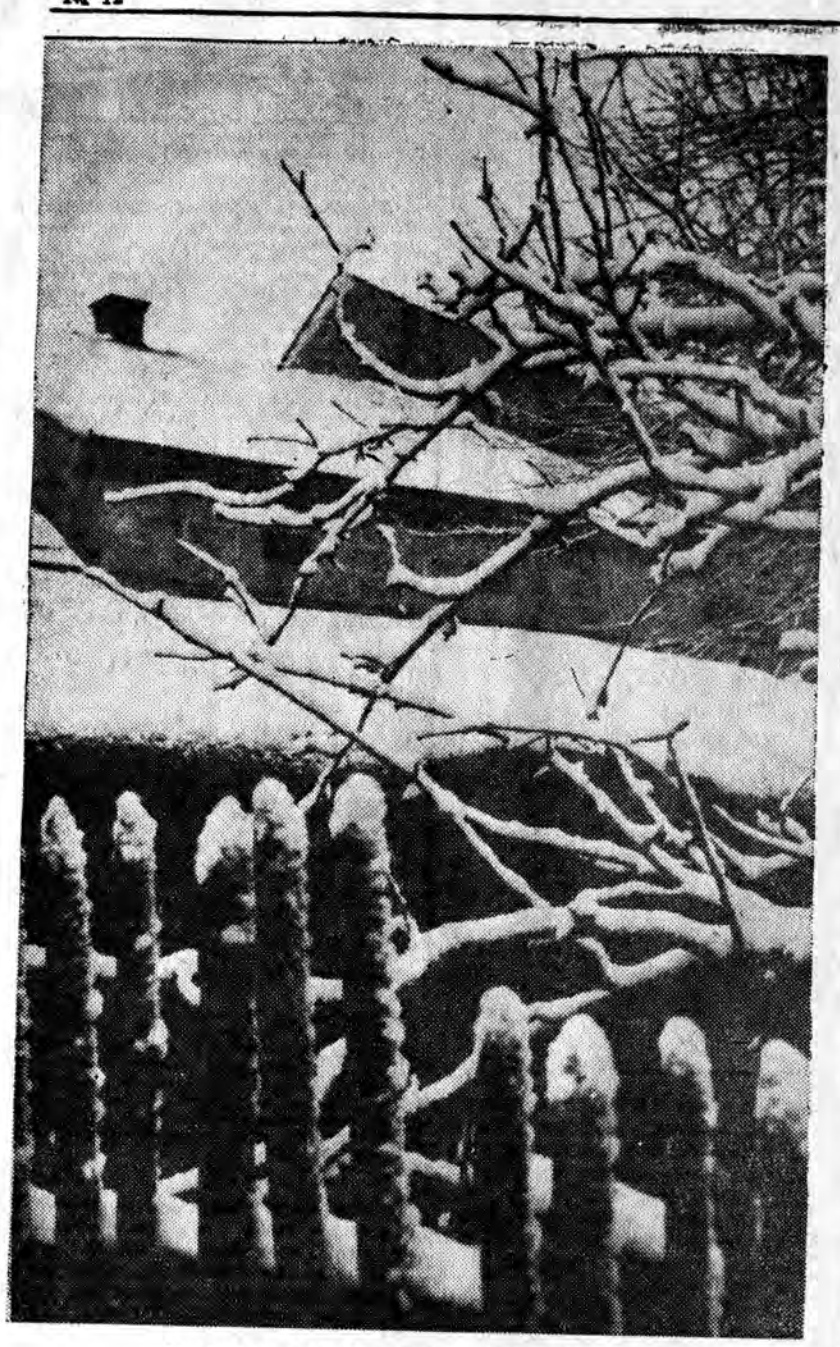

MICHAŁ KOPEĆ — PIERWSZY ŚNIEG.

Wśród dźwięków

PORTRETY

Nie każdy ma tak prostą drogę życiową, jak Tadeusz Chachaj. Nie każdy może już we wczesnej młodości wytknąć sobie jasno cel w życiu. W tym okresie przeważnie decydują jeszcze rodzice. Wiele zależy od tego, jak dzieci są wychowywane. Rady rodziców mogą być dobre, albo też nie. Ojciec Tadeusza Chachaja, skrzypek z zawodu, pragnął zawsze, aby jego syn został muzykiem. W tym wypadku pragnienia ojca i syna okazały się jednakowe.

Obecny dyrygent Państwowej Orkiestry Symfonicznej w Rzeszowie — Tadeusz Chachaj — od dzieciństwa przebywał bez przerwy „wśród dźwięków", jak sam to stwierdza. W domu zaczął się uczyć grać na waltorni bardzo wcześnie. Później chodził w Lublinie, skąd pochodzi — do Średniej Szkoły Muzycznej. Po jej ukończeniu odbył studia na wydziale dyrygentury Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie, kiedy rektorem tej uczelni był Stanisław Szpinalski.

Zanim jeszcze Chachaj otrzymał dyplom dyrygenta, grał w orkiestrze lubelskiej i dyrygował jednym z centralnych zespołów wojskowych. W okresie tym zdobył sporo niezbędnej praktyki. Jego pracę dyplomową stanowił koncert z orkiestrą Filharmonii Narodowej w 1956 roku. Powierzenie dyrygowania pierwszą orkiestrą symfoniczną w kraju młodemu absolwentowi Akademii — stanowiło nie lada wyróżnienie.

W 1958 r. Tadeusz Chachaj zaangażował się na krótko do Rzeszowa i już w nim pozostał. Państwową Orkiestrą Symfoniczną w Rzeszowie dyrygował przez ten czas ogółem 150 razy. Niektóre z tych koncertów pozostaną rzeszowskiej publiczności na długo w pamięci. Wymieńmy tylko przykładowo z niedawnej przeszłości prawykonanie Koncertu Kazimierza Sikorskiego na trąbkę, 4 kotły, ksylofon i tam-tam. Mimo że utwór na wskroś współczesny — został dobrze zrozumiany i bardzo życzliwie przyjęty przez słuchaczy. Solistą wieczoru był utalentowany Ludwik Lutak.

Publiczność rzeszowska lubuje się w muzyce operowej — uważa Tadeusz Chachaj — niemniej innego rodzaju utwory wzbudzają u niej równie szczere zainteresowanie. Muzyka to sztuka piękna, której dzieła przebiegają w czasie, a której tworzywem są dźwięki... Należy popierać eksperymentowanie — nie powinno ono jednak graniczyć z dziwactwem. Utwory napisane np. na dwa koła od Volkswagenu i na odkurzacz... nie mają chyba wielkiej przyszłości. Z tą opinią T. Chachaja trudno się nie zgodzić.

Wśród publiczności rzeszowskiej stale uczęszczającej na koncerty Orkiestry Symfonicznej jest wiele młodzieży. Orkiestra daje w każdym miesiącu 4—6 koncertów w terenie. W Lubaczowie, gdzie T. Chachaj ostatnio dyrygował, była podczas koncertu w Domu Kultury idealna cisza, świadcząca o tym, że miejscowe społeczeństwo ma odpowiedzialny stosunek do muzyki. Obok więc dawnych znawców muzyki rosną stale zastępy nowych entuzjastów tej gałęzi sztuki. Stopień przygotowania społeczeństwa naszego województwa do odbioru muzyki poważnej staje się coraz wyższy.

„W istniejących warunkach można pracować z satysfakcją" — mówi Tadeusz Chachaj. W Rzeszowie artysta już się zadomowił na dobre, dostał mieszkanie, z którego jest zadowolony, ma grono przyjaciół.

Na pytanie — co sprawia mu największą radość — Tadeusz Chachaj odpowiada: „Jak orkiestra jest naprawdę dobrze przygotowana i dobrze gra!". Z kompozytorów uwielbia 3 panów B. (Bacha, Beethovena, Brahmsa), a ze współczesnych szczególnie wysoko ceni Strawińskiego, Lutosławskiego. Wiele czasu poświęca na przesłuchiwanie płyt z wciąż nowymi nagraniami arcydzieł światowej literatury muzycznej.

Poza Orkiestrą Symfoniczną T. Chachaj zatrudniony jest w rzeszowskiej Szkole Muzycznej, gdzie uczy dyrygowania i instrumentacji na wydziale nauczycielskim. Do południa ma więc próby z Orkiestrą Symfoniczną, po południu zajęty jest w szkole, a wieczory zostają Tadeuszowi Chachajowi bądź na koncerty, bądź też na twórczość kompozytorską... Bo o jednym jeszcze nie wspomnieliśmy, a mianowicie o tym, że popularny dyrygent jest również uzdolnionym kompozytorem.

W swoim dorobku. T. Chachaj posiada szereg opracowań baletowych i opracowań muzycznych sztuk teatralnych. Przygotował on wiązankę tańców i melodii regionu rzeszowskiego. Skomponował Marsz Rzeszowski, który otrzymał pierwszą nagrodę na festiwalu orkiestr dętych w Krakowie. Jego pieśni chętnie śpiewają chóry. Ciągle zwiększa się u T. Chachaja znajomość folkloru rzeszowskiego, co ma dla nas tym większe znaczenie, że niezbyt jeszcze wielu muzyków z prawdziwego zdarzenia zagląda do skarbca melodii ludowych tego terenu.

W życiu publicznym T. Chachaj pełni funkcję przewodniczącego Koła Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków, a więc nie mogą mu być obce różne sprawy kolegów, ich bolączki i trudności. W życiu prywatnym dużo czasu poświęca swoim dzieciom, z których chce zrobić... no, naturalnie — znowu muzyków.

J. MIR

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

cie i tam, i u nas. Tymczasem, jak dowiedziałem się z recenzji Szydłowskiego ze spektaklu tej sztuki w teatrze telewizji, tam reżyser zdecydował się na radykalne skróty. Dzięki temu przedstawienie stało się przejrzyste i zwarte.

Poza tym sprawa tonacji. Sztuka w intencji autora jest bardzo patetyczna — to wynika z tekstu. Ale czy nie należało pójść inną drogą i zrobić z historii Konowałowa sprawy bardziej kameralnej, przyciszonej. Niezbyt udane próby przenoszenia atmosfery oblężonego miasta z patetycznymi wydarzeniami na placu boju do pokoju hotelowego należało potraktować ubocznie, zachować jedynie jako tło, nawet wbrew autorowi. Sprawa samej blokady Leningradu i tak musi czekać na swojego piewcę.

RED. STACHNIK:

Chcę powiedzieć kilka słów o warsztacie inscenizacji rzeszowskiej. Dlaczego przedstawienie w Rzeszowie nie podobało mi się? Wydaje mi się, że inscenizator, a przede wszystkim kierownik literacki nie przygotował egzemplarza do pierwszych prób analitycznych, że nie zdecydował się na wybranie głównych tez, które ta sztuka ma propagować. Wiadomo, chodzi o sprawę rehabilitacji, ale chyba to nie wszystko.

Podobno przedstawienie moskiewskie przez niektórych fachowców — od krytyki teatralnej było ocenione za mniej interesujące od przedstawienia rzeszowskiego.

DYR. WINTER:

— No — niezupełnie...

RED. STACHNIK:

— Wydaje mi się, że w pewnym stopniu to są opinie subiektywne. Druga sprawa — również może oceniam subiektywnie, ale wydaje mi się, że „Hotel Astoria" na scenie rzeszowskiej nie posiada odpowiedniej atmosfery. Zatrzymam się na drobnym fakcie. Autor w swoim egzemplarzu sugeruje, że pokojówka hotelowa winna być ubrana w kufajkę, czyli tym samym być czymś w rodzaju jeszcze jednego żołnierza, pracownika hotelu, ale zbliżonego do atmosfery frontowej. Widzieliśmy w Rzeszowie bardzo czyściutką, bardzo przyjemniutką panieneczkę, gąskę z bielutkim fartuszkiem. Można by tych szczegółów przytoczyć więcej. Mnie się wydaje, że atmosfera tej pierwszej linii frontu w interpretacji rzeszowskiej, jest atmosferą trochę sztuczną. Powiedziałem, że przedstawienie rzeszowskie nie podobało mi się. Ale ja nie odsądzam go od bezspornych wartości — kilka postaci bardzo do mnie przemawiało. Bardzo cenię wysoki kunszt aktorski szeregu wykonawców.

Kronika czasu przeszłego

DYR. WINTER:

Proszę państwa! Być może, że widz odbiera to tak, jak panowie mówili. My jednak zastanawiamy się nad tekstem. Wydaje mi się, że scena murowania jest z pewnych względów ważna. Mówi się tam o głodzie w Leningradzie. To jest zaledwie „trącona" sprawa. Bardzo mimochodem. Ale przecież w Lenigradzie 600 tys. osób padło z głodu. Może ona jest za marginesowo potraktowana, może uboczna, ale nam trudno się było zdecydować na skreślenie, chociażby z tych względów, pomijając inne.

Dalej — sprawa partyzantów. Tak odczytaliśmy intencję autora. Nie chcę autora bronić, nie dyskutowałem z nim. Jest to dziwna historia: Linda powiada — moi koledzy nie rozumieją po rosyjsku — lecz okazuje się, mówią całkiem dobrze. Może to było potrzebne dla odschematyzowania tego wątku dla utajemniczenia atmosfery. Tak samo Konowałow, którego poznajemy jako niezłomnego bohatera pozytywnego literatury minionego okresu, a później okazuje się postacią głęboko ludzką, nie pozbawioną jednak słabości. Dopiero w miarę rozwoju akcji, u widza pojawia się zaskoczenie i dzięki temu wzrasta zainteresowanie jego losami. Była tu już mowa, że po XXII Zjeździe sztuka straciła na ostrości. Niewątpliwie tak, ale sztuka była napisana przed XXII Zjazdem i my ją wzięliśmy na warsztat również przed XXII Zjazdem. Jednak wydaje mi się, że autor śmiało postawił problem.

Poruszono również sprawę odzyskania zaufania przez Konowałowa. Nie uwzględniamy jednak, że Konowałow odzyskał tak szybko zaufanie również dzięki osobistym znajomościom z Plesko. Plesko był towarzyszem walk Konowałowa w Hiszpanii, gdzie poznał go, jako ideowca komunistę. Sprawa Konowałow — Batenin. Zdaje mi się, że to nie jest tylko przeciwstawienie sobie dwóch ideowo różnych postaci. Konowałow kierując się uczuciami ludzkimi chce zabrać Batenina. Sądząc, że przeżycia wojenne załamały tego słabego, lecz uczciwego człowieka.

Dalej była mowa o tonacji patetycznej. Uniknęliśmy tego na pewno, w każdym razie staraliśmy się o to.

PROF. GRYGIEL.

A scena śmierci dziennikarza? Przecież to jest eksplozja patosu.

DYR. WINTER:

Była przez nas okrojona do minimum. Zdawaliśmy sobie sprawę, że jest przydługa. Nie mogliśmy jednak jej uniknąć. Trojan umiera jako bohater. Autor w ten sposób rehabilituje go moralnie. O ile jest nam wiadomo autor w postaci dziennikarza zawarł sporo własnych przeżyć.

Rozmawiałem z ludźmi, którzy widzieli spektakl w Moskwie i u nas. Właśnie oni zwracali uwagę, że u nas przedstawienie utrzymane było w tonie prostoty i kameralności, a tam dominowały wzniosłość i patos.

Nie chciałbym rozwałkowywać zarzutów odnośnie ukazania postaci pokojówki. Nic mi nie wiadomo, by autor sugerował w tekście, że ma ona wystąpić w kufajce. Jest to właściwie kelnerka, która spełnia rolę nie żołnierza, lecz zapobiegliwej gospodyni w tragicznej sytuacji oblężonego miasta. Poza tym postać ta o tyle jest interesująca, że łączy ją z Trojanem nić sympatii, a może nawet miłości. Nie staraliśmy się tej sprawy w spektaklu akcentować, gdyż sądziliśmy, że zbyt wiele jest w sztuce zarysowanych wątków miłosnych.

Sprawa Lindy. Jest to kobieta bardzo nerwowa, bo wciąż ryzykuje życiem. Ten hazard ze śmiercią ma wpływ na jej zachowanie i dlatego przypomina ona trochę bohaterkę romansu sensacyjnego.

Leningradczycy mieli autorowi za złe, że nie oddał w pełni martyrologii oblężonego miasta. Ale ta sprawa, jak słusznie zauważono w dyskusji, czeka na inne pióra. Autor wykorzystał wydarzenia w Leningradzie jako tło do ukazania postawy bohaterów w trudnej sytuacji życiowej. To również mogło dziać się np. w Warszawie. Na efekty wojenne położyłem mały nacisk. Nie o to mi chodziło, co jest tłem.

Kierownik literacki kontaktował się z autorem i tłumaczem. Autor miał przyjechać do Rzeszowa na prapremierę, a ponieważ autorzy są bardzo wrażliwi na zmiany w tekście, nie chcieliśmy ryzykować...

RED. GAJEWSKI:

Bez wątpienia spodziewany przyjazd autora zaważył zdecydowanie o kształcie inscenizacji rzeszowskiej.

DYR. WINTER:

Jeżeli chodzi o ocenę spektaklu, to ja nie mogę być obiektywny, co jest zrozumiałe. Jeżeli aktor czy reżyser wkłada w swoją pracę serce, to zdaje mu się, że to jest dobre i przekonywające wszystkich. Natomiast nieporozumienia mogą zaistnieć przy odbiorze sztuki i czasem okazuje się, że nie zawsze uzyskujemy efekty zgodne z naszą intencją.

RED. STACHNIK:

Do mnie najbardziej prócz Marusi przemówiły postaci: Katarzyny (Zofia Gorczyńska) i Rublewa (Edward Apa) bardzo subtelną grą aktorską. Jeżeli chodzi o postać samego Konowałowa, zgadzam się z dyr. Winterem, aktor ma prawo indywidualnie interpretować postać sceniczną. Ja osobiście postać Konowałowa widzę trochę inaczej. Wolałbym, aby był mniej tragiczny, mniej pesymistyczny. Momenty załamania były mocniejsze od optymistycznych. Ale zgadzam się, że postać ta przemawia i pozostawia wielkie wrażenie. Pomimo tych zastrzeżeń jakie tutaj padły, moim zdaniem sztuka spełnia swe zadanie, bo podoba się. Trzeba ją zapisać na konto osiągnięć teatru.

Nasze próby politechnizacji

(Ciąg dalszy ze str. 2)

wie klasy XI wykonaniem pracy praktycznej i egzaminem.

2) Kurs fotografiki i kinotechniki. Ma on dać umiejętności samodzielnego wykonywania zajęć amatorskich i reporterskich, wykonywania reprodukcji, wywoływania i utrwalania odbitek stykowych i powiększeń. Młodzież nabędzie umiejętność tonowania kopii i wykonywania fotografii kolorowych. Zapozna się z budową, działaniem i obsługą różnego typu aparatów fotograficznych, światłomierzy itp. Kurs trwać będzie przez okres jednego roku szkolnego i również zakończy się egzaminem. Uczestnicy tego kursu zapoznają się również z aparatem kinowym AP 12, jego budową, konserwacją i eksploatacją oraz będą raz w tygodniu wyświetlać filmy popularno naukowe w świetlicy szkolnej.

3) Kurs samochodowo-motocyklowy z dokładną znajomością budowy, naprawy, eksploatacji i konserwacji pojazdu mechanicznego. Kurs trwa 6 miesięcy i kończy się egzaminem państwowym. Nadmienić trzeba, że do tej pory tj. w ciągu kilkuletniej naszej działalności 140 uczniów i uczennic uzyskało prawo jazdy.

4) Kurs wyrobu zabawek. Kurs ten daje młodzieży umiejętność wyrobu z różnych odpadów zabawek artystycznych, jak lalki w strojach regionalnych, korale, naszyjniki, zwierzęta pluszowe itp. Liczymy się z tym, że zabawki nasze będziemy mogli zbywać w Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego, a młodzież będzie miała możność produkowania tych artykułów sposobem chałupniczym.

5) Kurs kołdrzarstwa i bieliźniarstwa artystycznego. Kurs ten zorganizowano specjalnie dla uczennic i trwa on 2 lata. Uczennice specjalizują się w wyrobie kołder, w wyrobie bielizny artystycznej, pościelowej i stołowej. Kurs kończymy wystawą i egzaminem.

Cała ta działalność, jak również wprowadzenie do programu zajęć technicznych wymagała dalszego znacznego powiększenia stanu posiadania szkoły i zdobycia nowych izb. Szkoła mała nie mogła pomieścić koniecznych pracowni. Przekonany o potrzebie kształcenia politechnicznego Komitet Rodzicielski podjął w końcu ub. roku szkolnego trud wybudowania oddzielnego budynku-pawilonu o powierzchni użytkowej 150 m kwadr., a przeznaczonego wyłącznie na zajęcia techniczne. Cała młodzież pracowała z zapałem nad niwelacją terenu, wykopami i budową fundamentów, odeskowaniem sufitu i dachu, a uczestnicy kursu elektrotechniki i kółka fizykotechnicznego pod kierownictwem nauczycieli Stanisława Viscardiego i Mieczysława Zymroza wykonali instalację elektryczno-oświetleniową i trójfazową instalację do 11 maszyn. Praca młodzieży przy projektowaniu i wykonywaniu instalacji elektrycznej była doskonałą lekcją praktyczną sprawdzającą ich wiadomości zdobyte na kursie. Budowa pawilonu zostanie zakończona w grudniu br., a szkoła zyska bardzo dogodne pomieszczenie na pracownię do obróbki metali i częściowo drewna, wraz z narzędziownią i magazynem materiałów.

Pozostaje jeszcze ostatni problem. Omawiając poszczególne kursy wspomniałem o końcowych egzaminach, gdyż jesteśmy zdania, że praca na kursach i ich ukończenie nie powinny pozostawać bez efektów zewnętrznych w postaci świadectw czy zaświadczeń. Dlatego proponujemy na zakończenie kursu rodzaj egzaminu, na który złożą się kolokwia teoretyczne i wykonanie przez kandydata praktycznej pracy, i wreszcie wręczenie świadectwa z ukończenia kursu.

RYSZARD CHRISTOFF

EDWARD KIEFERLING — artysta plastyk. rys. J. Sienkiewicz.

*POLEMIKI * DYSKUSJE * POLEMIKI * DYSKUSJE*

Głos o rozwagę wołający

Przeczytałem artykuł Stanisława Ramsa „Ponoć nasi biją w tarabany..", przeczytałem pierwszy głos polemiczny Z. Wawszczaka, i... nie wytrzymałem! Oburącz podpisuję się za czerpaniem z doświadczeń z innych „podwórek kulturalnych", czy będzie to Olsztyn, czy — jak chce St. Rams — Zielona Góra — obojętne. Byle czerpanie to rzeczywiście było dla naszego regionu pożyteczne i dało się „zaaklimatyzować".

Jeżeli jednak chodzi „o problem", czy „Widnokrąg" powinien być tygodnikiem, dwutygodnikiem czy miesiecznikiem, czy ma mieć nakład 80.000, 50.000 czy 1.000 egzemplarzy, lub czy ma wychodzić jako oddzielne czasopismo czy też wspólnie z „Nowinami Rzeszowskimi" — mam własne zdanie, odmienne od wypowiedzi dotychczasowych dyskutantów.

Uważam, że „Widnokrąg" powinien pozostać nadal tygodnikiem i wychodzić wspólnie z „Nowinami" w dotychczasowym nakładzie. Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że nie wszystkie 70 czy 80 tys. egzemplarzy ma stałych czytelników. Ale właśnie przez to, że „Widnokrąg" wychodzi wspólnie z „Nowinami", istnieje możliwość, że z biegiem czasu liczba jego czytelników wzrośnie i osiągnie liczbę pełnego nakładu. Istnieje takie powiedzenie: „jedno przy drugim" i chociaż ma ono w zasadzie inne zastosowanie, warto je przypomnieć. Przy „Nowinach" prędzej będą ludzie czytać tygodnik kulturalny, niż gdyby trzeba go było kupić oddzielnie. „Nowiny" dały już pewną liczbę czytelników „Widnokręgowi" i przysparzać mu ich będą stale.

Dlatego też uważam, że z wyodrębnieniem „Widnokręgu" należałoby jeszcze przez jakiś czas poczekać. Niech ten młody tygodnik trochę bardziej „okrzepnie" i niech zyska jak najwięcej rzeczywistych czytelników, aby później, już jako samodzielne czasopismo na nich bazować.

Jeżeli idzie o zwiększenie liczby stron, to rzeczywiście przydałoby się „Widnokręgowi" wygospodarować przynajmniej jeszcze dwie. I to jak najszybciej.

LEONARD CZAJKA

Zdarzenia TYGODNIA

Kilkakrotnie informowaliśmy o publikacjach ukazujących się w różnych czasopismach z okazji Roku Ziemi Rzeszowskiej. Ostatnio za „Przeglądem Mechanicznym" poświęconym w całości zagadnieniom przemysłu w Rzeszowskiem — tygodnik „Życie Gospodarcze" (nr 50) wydał specjalny czterostronicowy dodatek omawiający problemy społeczno-gospodarcze naszego województwa.

Artykuły: Roberta Pisarskiego — sekretarza ekonomicznego KW PZPR w Rzeszowie „Społeczno-gospodarcze oblicze Rzeszowskiego", Stefana Frenkla „Przemysł rodzi miasta", Karola Szwarca „Region i ludzie", Tadeusza Jaworskiego „Zboże czy mięso" i Zbigniewa Wyczesanego „W Bieszczady wróciło życie" zainteresują nie tylko ekonomistów i działaczy gospodarczych, ale również szerokie rzesze społeczeństwa. Poza wymienionymi artykułami problemowymi, rzucającymi światło na specyfikę rozwoju społeczno-gospodarczego województwa w minionym szesnastoleciu, w omawianym numerze znajduje się również ciekawa rubryka „Fakty i liczby" obrazująca dorobek naszej gospodarki w różnych dziedzinach.

* * *

Teatr amatorski Zakładowego Domu Kultury Huty Stalowa Wola obchodzi dziś 10-lecie swego istnienia. 10 lat pracy wraz z zespołem obchodzi także jego kierownik artystyczny a zarazem reżyser Józef Żmuda.

400 przedstawień sztuk polskich i obcych — oto dorobek zespołu — jubilata. Teatr ten nie ogranicza się tylko do występów w Stalowej Woli. Dobrze znany jest mieszkańcom okolicznych osiedli i wsi. Prowadzi też stałą wymianę programu i spektakli z bratnią placówką w Ostrowcu Kieleckim.

* * *

Biblioteka Wojewódzka i Miejska w Rzeszowie, w hallu swej siedziby — z okazji XX rocznicy powstania Polskiej Partii Robotniczej zorganizowała wystawę książek, tematycznie związanych z działalnością partii. Zbiór uzupełniają reprodukcje pierwszych wydawnictw partyjnych i ulotek oraz prasa z ówczesnych lat.

* * *

Działalność Amatorskiego Klubu Filmowego WDK w Rzeszowie uległa ostatnio pewnemu ożywieniu. Około 20 amatorów filmowców rozpoczęło zajęcia teoretyczne, zmierzające do poznania techniki filmowania i pracy kamery. Niebawem przystąpią oni do kręceniu filmu obrazującego osiągnięcia poszczególnych zespołów artystycznych WDK. Zajęcia prowadził korespondent Telewizji Warszawskiej w Rzeszowie — Dionizy Kwiatkowki.

* * *

Członkowie „Teatru Słowa" Zakładowego Domu Kultury WSK w Rzeszowie przygotowują się do kolejnej premiery. Tym razem wystąpią z poematem Aleksandra Błoka pt. „Dwunastu". Premiera odbędzie się w pierwszych dniach stycznia.

W willi „Marta" mieszkało nas w jednym wspólnym pokoju czterech: jeden dla ratowania zdrowia, ja dla odpoczynku a dwaj młodsi szukający przygód. A że szukanie przygód było dość trudne w oderwaniu od różnych zabiegów, poddawali się różnorodnym masażom, inhalacjom itp. „terapiom".

Po jednym z takich zabiegów, zakończonym popołudniowymi zabiegami „leśnymi" wpadł do pokoju rozradowany Franek. Słuchaj Guzy — odezwał się do kompana — Spotkałem tę naszą z „Modrzewi", akurat w chwili gdy szedłem od źródła do inhalatorium. Zatarł ręce z ukontentowania, wziął Guzego w pół i wywinął nim kilka razy hołubca.

Byliście na randce — co? Uhu... Franaszek zdjął marynarkę, buciki i położył się na kanapie, nucąc uroczą arię z „Żołnierza królowej Madagaskaru".

Jeszcze po jednej randce nie masz powodu do takiego nastroju, odezwał się Guzy. To też racja - przytaknął siedzący przy oknie Kulik, te sezonowe miłostki niejednemu wylazły bokiem. Skąd takie twierdzenie, panie Kulik? — powiedziałem ironicznie. Pucułowate policzki Kulika nabrały rumieńców, łypnął oczkami wiewiórki ze słowami: Wie pan co? nie psujmy nastroju Franaszkowi i Guzemu. Oni się obaj bibulą w tej pielęgniarce z „Modrzewi" i kto wie czy się przy niej nie wezmą za czuby.

Nie miej pan o to obawy, panie Kulik — odezwał się Franaszek. Nie miej pan obawy — poprawił jak echo Guzy — jedna jaskółka nie zrobi wiosny, niech pan to pamięta. Wybuchnęliśmy wszyscy śmiechem, ale u Guzego był ten śmiech wymuszony. Może za godzinę, gdy słońce zaczęło się chylić ku zachodowi wyszliśmy razem, zamykając pokój na klucz. Franaszek zaproponował dansing w domu zdrojowym, Kulik odmówił, ja również, więc nasi koledzy poszli na dansing, my obaj w przeciwnym kierunku.

Siedząc pod rozłożystym klonem na ławce aniśmy się spostrzegli, że za nami na drugiej ławeczce, nie dalej jak dziesięć metrów, grucha jakaś zakochana parka. Kulik uścisnął mnie za rękę znacząco i szepnął mi do ucha: Widzi pan tam na lewo? Widzę! Poznaje pan? To Franaszek z tą z „Modrzewi". Chcę panu powiedzieć, że cholera ładna jak marzenie, nie dziwię się, że Guzy się za nią wścieka, zwłaszcza że ponoć Franaszka darzy większymi względami. Aha — odpowiedziałem z pewną dozą zjadliwego dowcipu — i dlatego mam zaszczyt z panem... O co to, to nie, bo widzi pan, ja mam starsze dzieci jak Agnieszka. Agnieszka... Agnieszka! Cicho panie, bo ich spłoszymy — po tych słowach zaczął dalej szeptem. Panie, ja już mam pięćdziesiątkę, mnie już nie wypada... Nie wypada może tam w Warszawie, ale tu, u wód kto tu pana zdradzi? Kto? pan się pyta kto? Ona, Agnieszka... Z trudem tłumiłem w sobie śmiech. Zakochana parka gruchała sobie dalej najspokojniej w świecie, jakby koło nich nic się nie działo.

W tym momencie przesunął się przed nami pod światło lampy cień mężczyzny. To Guzy — szepnął Kulik.

Widzieliśmy jak nasza parka ruszyła z okupowanej ławeczki. Cień Guzego posuwał się za nimi systematycznie, po czym na krańcu alei widzieliśmy już trzy cienie razem. Wstaliśmy i my. Nagle Kulik poruszył mnie za ramię! Patrz pan! Widzi pan? Oni poszli z Agnieszką do wnętrza. No, masz tobie! O patrz pan na piętro, zabłysło światło w naszym pokoju, oni tam są. To dobrze, że poszli do światła, tam w parku już pustki. Ależ panie, to grozi skandalem... Panu nie, lecz im... co to panu szkodzi, będzie pan w Warszawie na weselu Franaszka, ona nie taka głupia jak pan myśli. A jeżeli to Guzy? To będzie kochał bez końca i koniec.

Kulik zadumał się chwilę, po czym dodał: Może i ma pan rację, dlaczego my mamy kłaść palce między drzwi. No widzi pan? Dał się pan przekonać. Ale, ale! Panie Kulik, przyznaj mi się pan tak z ręką na sercu... pan się też w tej Agnieszce bibuli, w panu tli się już zadrość jak i w Guzym.

O, co to, to nie, mój panie, mogę przysięgać... E-e-e — godna wiara bez przysięgi. No widzi pan, nie daje mi pan wiary. Co znaczy nie daję? Daję — mogę dać słowo... Tymczasem światło w naszym pokoju na piętrze zgasło. Widzi pan? wyszli... szepnął melancholijnie Kulik... Za chwilę weszliśmy do pokoju i ułożyliśmy się do snu. Kiedy wrócili tamci z randki nie wiedziałem, a Kulika nie pytałem na drugi dzień, bo i po co. Byłem jednak przekonany, że do ich powrotu nie spał i liczył minuty.

Następnego dnia rano po „Marcie" gruchnęła szeptana propaganda, że Franaszek, że Guzy, że Kulik, a może wreszcie i ja, coś tam gdzieś, jakieś spotkanie, jakieś zwierzenia, a potem przyjęcie czy coś w ten deseń w pokoju nr 1. Niewiasty, szczególnie te w wieku balzakowskim, patrzyły na moich towarzyszy niedoli z jakąś miną Ksantyp, czy Dulskich, a i na mnie padał cień tych przywar. Bawiłem się tym wszystkim lepiej jak na „Żołnierzu królowej Madagaskaru" w ostatnią sobotę. Przy śniadaniu, które zjedliśmy szybko, bo planowaliśmy wycieczkę w góry, Guzy siadł zasępiony przy stole trzymając w ręce „Słówka" Boya i odezwał się do mnie: Pan lubi dużo czytać? — owszem — odrzekłem. A Boya pan lubi? Owszem. A zna pan ten śliczny jego wierszyk, taki trafny, jak cymes: i zaczął deklamować:

Im się człowiek robi starszy,
tym w nim wszysko bardziej
parszywieje!

Wróciliśmy z wycieczki zawczasu, bo zaczął padać deszcz. Franaszek i Guzy zaraz po kolacji ubrali się szybko i wyszli. Po drodze na korytarzu towarzyszyły im piorunujące spojrzenia dam statecznych, leciwych i tych w średnim wieku, a nawet tych, co były bliskie wiekowi tamtej Agnieszki z „Modrzewi".

Wracając wieczorem z przystanku autobusowego do mieszkania, zastałem Kulika siedzącego na wielkiej werandzie i wsłuchującego się w szum górskiego potoku. Dlaczego pan jeszcze czuwa — pytam — już dziesiąta, chodźmy, bo czas na spoczynek. Kiedy nie ma klucza. Tu proszę pana już od godziny ruch i jakieś szepty, cały damski pensjonat na nogach i czuwa. Franaszek i Guzy będą mieć pigułkę jak się wmiesza w sprawę MO. Bo to panie ponoć obraza moralności. Pokój jasno oświetlony i jakieś głosy wewnątrz. Pan słyszał te głosy? — zapytałem. Ja nię, ale te panie słyszały. W tym momencie na werandę wkroczyło bodaj ponad dziesięć niewiast w piżamach, i w nocnych negliżach, i jedna przez drugą z wyrazami litości, że to przez takich alfonsów jesteśmy pozbawieni snu, i tak dalej, i tak dalej Jedna z pań zaoferowała odstąpienie dwóch łóżek dla nas, i przeniesienie się do pokoju znajomych. Na ustach wszystkich niewiast spoczywał na wargach szeptany głos: s k a n d a l, skandal, skandal! Na nic się zdały nasze tłumaczenia, że możemy czekać nawet do północy na współlokatorów, skoro ich coś tam „zaszło". A tymczasem najpoważniejsza w głosie i w tuszy dama odzywa się do nas duszonym szeptem: Ależ panowie, tam są ludzie, młodzi, tam się dzieje skandal, my na to pozwolić nie możemy. Wreszcie nadeszła sama zarządczyni pensjonatu, krótki rozkaz (żona oficera) wyważyć drzwi, doprowadzić skandal do końcowej fazy. I cała dwunastka dostojnych pań runęła na drzwi do naszego pokoju. Staliśmy na uboczu, bo trudno było nam patrzeć na końcową fazę tragedii, czy jak kto woli skandalu z bliska.

Wola walki istniała u wszystkich, szepty przerodziły się w coraz głośniejsze domyślniki, ale drzwi nie chciały ani rusz odskoczyć. Oni czują co ich czeka, syczała przez zęby jedna z prowodyrek ataku — i dlatego się zabarykadowali. Skandal! Ktoś szepnął wreszcie: Idzie pan dozorca, dwanaście biustów podniosło się w zmożonym rytmie serc. No nareszcie dozorca wkroczył na plac boju uzbrojony w stalowy lewar, podłożył go pod drzwi, jedno ostre skrzypnięcie i drzwi wypadły na łóżko Guzego. Błysk światła i z dwunastu cnotliwych ust wyrwał się głos rozczarowania: O-oooch-ch... Pokój był w takim stanie jakeśmy go zostawili, na stole w kloszu w oprawie z paproci czerwieniło się kilka tulipanów. Utrudzone panie rozchodziły się szybko speszone do swoich pieleszy. Wszedłam i ja do wnętrza pokoju nr 1 następując na progu na klucz. Mówił pan, że klucza nie ma. Bo go nie było — chyba go diabeł podrzucił. Z pokoju nr 2 wychyliła kształtną główkę jedna z dam. Wiecie panowie, szczęście żeśmy nie sprowadziły tu milicji, bo to by był dopiero skandal.

Wydaje Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" — RSW „Prasa", Adres redakcji: Rzeszów, ul. Żeromskiego 5. Telefony: redaktor naczelny 4775, zastępca redaktora naczelnego 4610, zespół redakcyjny 2054, 2857 — wewn. 58, administracja 4656.